

Kiedy nasze systemy odniesienia zasila nowe urządzenie, wygląda to zwykle tak: najpierw dostajemy je do testu, słuchamy, opisujemy i gdzieś w trakcie pojawia się chęć posiadania. Z Gamutem było odwrotnie.

Chirurg

Trafiał do mnie jako klocek „pomocniczy”, dzięki któremu mogłem posłuchać kolumn z wyższej półki. Po kilku dniach poczułem, że powinien pozostać na półce, obok McIntosha MA7000, bo razem stworzyły zestawienie, które wyjątkowo przypadło mi do gustu.

Test miałem napisać zaraz, za chwilę. Zanim się spostrzegłem, minął rok. Z jednej strony to niezbity dowód mojego lenistwa, ale z drugiej, we wszystkim można znaleźć zalety. Przystępując do opisu po tak wnikliwym słuchaniu, czuję się całkowicie rozgrzeszony. Nikt mi nie zarzuci, że nie sprawdziłem odtwarzacza w różnych systemach. Dlatego pominię rozdział „konfiguracja”. Z jakimi partnerami Gamut pracował? Wystarczy przejrzeć ostatni rocznik „Hi-Fi i Muzyki”, by znaleźć testy, które popeliłem.

Gamut CD 3

Maciej Stryjecki



Gamut jest marką duńskiej grupy AMPspeaker, zajmującej się produkcją sprzętu studyjnego. Założycielami AMP są Ole Lund Christensen z SLT oraz Poul Ladegaard z Bruel&Kjaer. Oferta jest wąska, ale obejmuje wszystkie elementy systemu, od źródła poczynając, przez wzmacniacze zintegrowane i dzielone, aż do kolumn, zresztą jednych z moich ulubionych. Do dziś wspominam z łezką w oku podłogowe L-5, chyba najbardziej przejrzyste głośniki, jakich kiedykolwiek używałem, włączając w to monitory Lipińskiego. Duńczycy zdecydowanie celują w wysoką półkę, stąd zdziwiły mnie kiedyś pogłoski o rzekomej chęci przejścia marki Avance.

Transakcja nie doszła do skutku, a firmę Rossinga kupili Chińczycy.

Budowa

CD 3 to jedyne źródło w katalogu Gamuta. Konstruktorzy utrzymują, że projektując „trójkę”, nie opierali się na poprzednim cedeku – „jedynce”. I dobrze, bo wyglądał, jakby ktoś go zrobił

Dlatego wybrałem czerni (nie kierowałem się wcale opinią audiofilów starej daty, że czarny sprzęt gra lepiej), która doskonale pasuje do urody McIntosha MA7000.

W centrum płyty czołowej zamontowano wyświetlacz, w który wkomponowano szufladę z aluminiowym frontem. Błękitne cyferki i opisy funkcji przycisków można wygasić pilotem. Układ sześciu guzików jest niezbyt intuicyjny. Należy też pamiętać, że przy zgaszonym wyświetlaczu znikają opisy i wtedy komendy najlepiej wydawać pilotem. Transport działa szybko i cicho, ale jest to w największym stopniu wynikiem wytlumienia, o którym napiszę dalej.

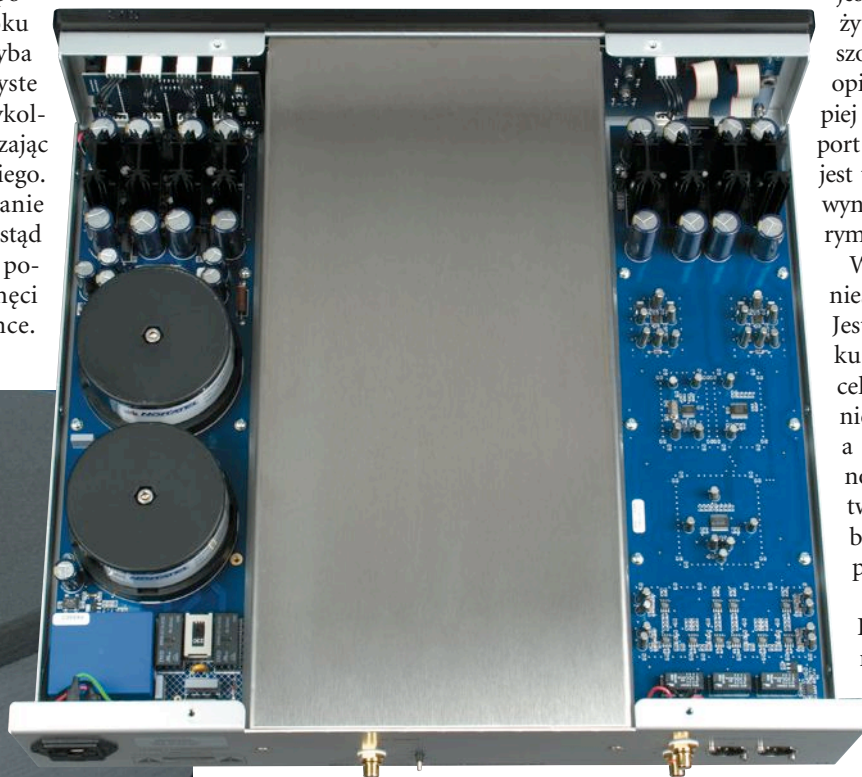
Włącznik sieciowy przeniesiono na spód obudowy. Jest niewidoczny i z początku trudno go znaleźć. To celowy zabieg, bo urządzenie będzie zawsze wygrzane, a o rachunki za elektryczność nie musimy się martwić. W trybie stand by pobór mocy jest w zasadzie pomijalny.

Z tyłu, prócz gniazda IEC, znajdziemy tylko parę złożonych gniazd RCA, rozstawionych wystarczająco szeroko, żeby wpiąć w nie dowolną łączówkę. Obok umiesz-

czono XLR-y (CD 3 jest konstrukcją w pełni zbalansowaną). Komplet połączeń uzupełnia wyjście koaksjalne dla cyfrowego rejestratora. Bo trudno mi sobie wyobrazić, aby ktoś zechciał korzystać z zewnętrznego przetwornika. Ale jeśli już, to Gamut powinien się sprawdzić w roli transportu.

Nominalne napięcie na wyjściu niezbalansowanym wynosi 2,15 V. To niewiele ponad standard, ale przy porównywaniu CD 3 z innymi kompaktami warto pamiętać, że zagra odrobinę głośniej. Na granicy percepcji, ale wiele osób może dać się oszukać i tylko na tej podstawie uznać, że jest lepiej.

Po zdjęciu pokrywy widzimy kawał doskonałej roboty. Każda sekcja została odseparowana. Z lewej strony mamy rozbudowany zasilacz. Napięcie po wstępnej filtracji trafia do dwóch potężnych transformatorów, zamkniętych w ekranujących puszkach. Dalsza podróż prądu przebiega przez osiem kondensatorów elektrolitycznych o pojemności 3300 µF każdy i cztery tranzystory stabilizujące, przytwierdzone do miniaturowych radiatorów. Identycznie wygląda zasilanie sekcji cyfrowej, na płytce po prawej stronie. Przetwornik



Od lewej: potężne zasilanie oparte na dwóch transformatorach toroidalnych; transport Philipsa pod wytłumionym ekranem; zasilanie sekcji cyfrowej z identyczną filtracją jak dla transportu.

młotkiem, w dodatku w stanie wskazującym na spóżyte. Poprawa jakości wykonania rzuca się w oczy, bo tutaj każdy detal jest dopracowany, a klasa użytych elementów, staranność montażu oraz przejrzystość i logika konstrukcji – wręcz uderzające. Niewykluczone, że zmiana podejścia została podyktowana narzekaniami klientów, ale to chyba nieważne. Liczy się skutek, a ten nie pozostawia wątpliwości.

Obudowę wykonano w całości z metalu. Przednia płyta to gruby płat szlifowanego aluminium. Występuje w dwóch kolorach: srebrnym i czarnym. Należy jednak pamiętać, że wybierając pierwszą wersję i tak dostaniecie czarną pokrywę z pięknie wyfrezowanym logo firmy oraz estetycznymi otworami wentylacyjnymi, zabezpieczonymi od spodu stalową siatką.



oparto na kościach Burr Brown PCM 1792, a stopień wyjściowy zrealizowano techniką montażu powierzchniowego.

Mechanizm odczytujący pochodzi od Philipsa. Nie jest może tak wyrafinowany, jak własne opracowania Accuphase'a, ale za to zamknięto go w ekranującej puszcze. Srebrzysty prostokąt, który widzicie w centrum, to profil z grubej blachy z nierdzewnej stali. Oprócz ochrony przed polami magnetycznymi izoluje od drgań. Wnętrze wypełniono w 1/3 matą bitumiczną; taką samą przyklejono do dna obudowy. Ma to na celu gaszenie wibracji. Na tym jednak nie koniec. Mechanizm ochrania wyściółka z gęstej pianki, co także redukuje drgania i przynosi bonus w postaci całkowitego wyciszenia pracy

CD 3 w tym aspekcie. Możemy umieścić w szufladzie krążek z dowolną muzyką i oddać się analitycznemu słuchaniu. Bez trudu odnajdziemy każdą grupę instrumentalną nawet w wielkiej orkiestrze symfonicznej. Im lepsze nagranie – tym dokładniejszy zyskamy wgląd w jego fakturę.

Na nowej płycie Tomasza Stańki każde uderzenie w talerz lub membranę werbla jesteśmy w stanie nie tylko wyodrębnić, ale także rozebrać na części pierwsze. Do uszu docierają najdrobniejsze sygnały. Ruch miotełek po metalowych talerzach brzmi tak, jakbyśmy uczestniczyli w koncercie. Myślę nawet, że jesteśmy w lepszej sytuacji, bo w klubie często mamy do czynienia z hałasami maskującymi drobne zdarzenia. Tutaj mikrofony zebrały dla

Nie widzimy już plaży, ale miliony ziarenek piasku.

Ta właściwość wielokrotnie przydała mi się w trakcie nagrywania materiału na płyty. Pamiętam, że na odsłuchach studyjnych w Polskim Radiu długo szukaliśmy źródła niezidentyfikowanego szumu. Dopiero po zgraniu materiału na srebrny krążek udało się go zlokalizować i wykluczyć niechcianego towarzysza nagrania.

Dzisiaj, odtwarzając „Grand Piano”, słyszę wszystkie zdarzenia w tle – głośniejsze oddechy artysty, pracę mechanizmu fortepianu; wszystkie sprężynki, dzwignie i deseczki. Nie mam przy tym zastrzeżeń do barwy. Wiem, że są źródła, które można uznać za bardziej muzykalne, ale obiektywizm Gamuta od razu mi uświadomił, że jest to wspaniałe narzędzie do przeprowadzania testów. Kontynuując spotkanie z albumem Pawlika, nie mogę nie zauważyć neutralności odtwarzacza. Dźwięk pozostaje wyrównany w całej skali instrumentu. Może brzmi o włos jasniej niż w czasie nagrania, ale trudno to stwierdzić, tym bardziej, że pamiętam, jak wielkie zmiany wprowadzały różne mikrofony. Brauery wybrałem właśnie dlatego, że potrafiły lekko rozświetlić fakturę, jednocześnie zachowując miłą mięśistość dołu koncertowego Steinwaya, postawionego w studiu o doskonałej akustyce. Gamut jest w stanie to wszystko przekazać. Z początku jego obiektywizm przegrywa z ociepleniem Naima, ale kiedy słuchamy dłużej, staje się jasne, że nie trzeba poprawiać rzeczywistości. Najlepiej pozostawić ją, jaka jest, a uniesień szukać w barwie, jaką muzyk wypracował przez lata. Akurat ta płyta ma rzadką zaletę. Część tych, które wydałem, z biegiem czasu mi spowszedniało, natomiast do „Grand Piano” zawsze wracam chętnie. I kiedy mam do czynienia z dobrze skonfigurowanym torem, kończy się to przesłuchaniem całego krążka, a nawet obu.

Czasem dochodzę do wniosku, że mylnie odczytujemy znaczenie słowa „muzykalność”. Poszukujemy w nagraniach romantyzmu, którego w rzeczywistości tam nie było. Cech, które przyciągną uwagę sprytnym uwypukleniem. Tymczasem Gamut niczego nie poprawia i pozostaje przezroczystym elementem na drodze sygnału. Z tego powodu różne płyty brzmią... różnie. Tempo VI są łaskawsze dla gorszych realizacji niż np. monitory Lipińskiego, z którymi CD 3 tworzył prawdziwie opiniotwórczy duet, trochę dosłódzony brzmieniem integrity McIntosha.

Kończąc przygodę z muzyką fortepianową, powiem jeszcze, że tak precyzyjnie i realistycznie oddanego dołu skali trudno szukać u konkurencji. Dokładność na każdym kroku jest wręcz przesadna, ale



Szuflada w centrum wyświetlacza. Na froncie tylko sześć przycisków. Szkoda, że zabrakło gniazda słuchawkowego.

silnika. Ruchy szuflady dochodzą do nas tylko jako ciche zdarzenia w tle. Gamut w negliżu wygląda wręcz luksusowo. Jako posiadacza bardzo mnie to ucieszyło, tym bardziej, że potraktowałem go śrubokrętem dopiero teraz i wcześniej nie wiedziałem, co się kryje w środku.

Do tego przepychu nędzny, plastikowy pilocik pasuje jak pięść do nosa, ale skoro Gryphon dodaje do wzmacniacza za ponad 30000 zł sterownik od taniego, hotelowego telewizora, to wypada tylko... Co tam gadać, nie wypada.

Wrażenia odsłuchowe

W dźwięku Gamuta urzekła mnie przejrzystość. Miałem już do czynienia z wieloma źródłami w podobnej cenie i mogę spokojnie napisać, że duńska maszyna należy pod tym względem do liderów. Porównywałem ją także z dwukrotnie droższymi źródłami i... Gamut się broni. Pamiętam, że już po kilku minutach odsłuchu doceniłem wyjątkowość

nas niemal wszystko, a Gamut podaje każdy dźwięk na tacy.

W zakresie wysokich tonów takie zjawiska są oczywiście najbardziej spektakularne, ale wsłuchując się w partie kontrabasu i fortepianu szybko dochodzimy do wniosku, że szczegółowość jest wybitna w każdym zakresie pasma. Dzięki temu możemy bez pudła ocenić warsztat muzyków. Każde potknięcie przerodzi się w kłujący w uszy kiks. Tym bardziej wypada pochwalić trio, które działa jak dobrze naoliwiona maszyna i po prostu robi swoje.

Doskonale prezentuje się partia kontrabasowa, zwłaszcza w szybkich przebiegach. Znowu słyszymy każdy dźwięk osobno, z precyzyjnie zaznaczonym atakiem i wybrzmieniem. Po odtwarzaczu Naima było to dla mnie niespodzianką. Oba kosztowały podobnie, ale prezentowały całkowicie odmienne podejście do muzyki. Brytyjczyk podkreślał ciepło wokali, pochylał się nad subtelnymi barwami, tymczasem Gamut działa jak szkło powiększające.

właśnie dlatego Gamut jest wart każdej złotówki, jaką musiałem na niego wyśpłać. Zrobiłem to bez wahania i niech to będzie dla Was rekomendacją.

Symfonia jest prezentowana z rozmachem. Zarówno pod względem dynamiki, jak i przestrzeni. Daje to efektowny obraz, w dodatku znowu uporządkowany i precyzyjny w stopniu, który może budzić uznanie. To naprawdę miłe uczucie – słyżeć wszystko bez brudów i stłumienia. Nie musimy się wysilać, aby dostrzec szczegóły artykulacji smyczków.

Rzetelność dotyczy nie tylko barwy, ale i przestrzeni. Scena jest ogromna i jednocześnie podzielona na sektory. Zamknąwszy oczy, możemy wskazać poszczególne instrumenty, a w przypadku muzyki wokalne oddano także parametr wysokości. W kameralnych składach usłyszymy, który ze śpiewaków jest wyższy.

Dynamikę w skali makro odczuwamy jako energetyczne impulsy, odbierane także przez skórę. Te drobne zmiany u wrażliwszych osób są w stanie wywołać dreszcz na plecach. Nawet z pozoru nieistotne zdarzenia w najdalszych planach potrafią zmienić nasze wyobrażenie o dobrze znanych płytach. Oczywiście, nie byłoby to możliwe bez skoncentrowania się na szczegółach, ale Gamut robi to za nas.

W dynamicznym popie z dużą zawartością elektroniki znów mamy do czynienia z wyczuwalną na każdym kroku precyzją. Bas porusza się punktualnie, jak szwajcarski zegarek, a wszystkie instrumenty są od siebie sugestywnie odseparowane. Można obserwować każdy głos w chórkach. Słychać, czy mamy do czynienia z dobrą rejestracją i zgraniem. Błędy wychodzą natychmiast, a kiedy dźwiękowcy wykonali swoją pracę, jak należy, pozostaje tylko oddać się słuchaniu.

Dynamika i szybkość ataku nie pozostawiają złudzeń, co do klasy urządzenia. Słuchając „3121” Prince’a, czułem się niemal jak na dobre nagłośnionym koncercie. Wydajne zasilanie okazało się nie tylko popisowym elementem wizualnym, ale też skutecznym sposobem

na to, żeby do muzyki wprowadzić odrobinę szaleństwa.

Konkluzja

Wiele osób uważa, że jesteśmy obserwatorami przełomu. Epoka odtwarzaczy CD powoli się kończy i być może już niedługo będziemy zmuszeni przejść na

opinie kielkowały na opornym gruncie przygotowanym przez specjalistów od marketingu. Trzeba było prawie trzydziestu lat, aby tak zwani normalni ludzie przyjęli do wiadomości, że gramofon był naprawdę dobrym źródłem. Wyjaśnienie tego faktu jest proste – technika analogowa rozwijała się przez dziesięciolecia



Oprócz toroidów w puszkach bateria kondensatorów elektrolitycznych.



serwery z plikami. Nie należy się bać nowego, bo jak uczy historia, w każdej dziedzinie możemy liczyć na to, że technologia poradzi sobie z chorobami wieku dziecięcego. Pamiętam jednak zachwyt pierwszymi odtwarzaczami CD, parametrami podkreślanymi na każdym kroku i teoretyczną niezniszczalnością srebrnych krążków. Otrzeźwienie przychodziło powoli, a sceptyczne

i dotarła do szczytu swoich możliwości, chociaż kto wie, co jeszcze można było w tej dziedzinie osiągnąć. Odtwarzacz CD był walcem, który zmiażdżył osiągnięcia czarnego krążka, a przynajmniej odsunął je w głęboki cień i pozostawił garstce pasjonatów.

Dzisiaj stoimy u progu podobnej sytuacji. Odtwarzacze już zdążyły dorównać gramofonom, przynajmniej biorąc pod uwagę średnią. Stały się wspaniałymi urządzeniami, w których znów zawarto lata doświadczeń, badań, prób i błędów. Przynajmniej te najdroższe, skierowane do klientów, dla których jakość stanowi priorytet. Najlepsze dowodzą, że ze standardu można było i pewnie można będzie jeszcze sporo wycisnąć.

Zanim zaleją nas pliki, cieszymy się wspaniałym dźwiękiem płyt z najlepszych cedeków, stanowiących ukoronowanie tej technologii. Gamut z pewnością należy do najbardziej zasłużonych przedstawicieli elitarnej grupy.

Pilot jak z budżetówki. Tutaj Gamut się nie popisal.

Wyjścia: RCA, XLR i cyfrowe koaksjalne.

Gamut CD 3

Dystrybucja: Audio System
Cena: 21900 zł

Dane techniczne

Rodzaj przetwornika:	24-bitowy/192 kHz
Pasma przenoszenia:	2 Hz – 30 kHz
Zniekształcenia:	0,0009%
Sygnal/szum:	112 dB
Wyjście analogowe:	2,15 V RCA; 4,35 V XLR
Wyjście cyfrowe:	koaksjalne
Wyjście słuchawkowe:	-
Pobór mocy:	20 W maks.
Wymiary (w/s/g):	11/43/42 cm
Masa:	15 kg

